

Wywiad z Wojciechem Reszczyńskim – dziennikarzem, publicystą i medioznawcą

Repolonizacja – hasło na dziś

- Czy Polacy wydawali kiedykolwiek swoją prasę w Niemczech?

Na przykład w 1937 roku i to za Hitlera. Były to m.in. „Młody Polak”, „Mały Polak”, „Polak w Niemczech”. Ten ostatni jako miesięcznik organizacyjny Związku Polaków w Niemczech. Były polskie gazety dla Śląska - „Nowiny Codzienne”, „Dziennik Raciborski”, dla Niemiec Środkowych - „Dziennik Berliński”, dla Westfalii i Nadrenii - „Naród”, dla Prus Wschodnich - „Gazeta Olsztyńska, a dla Kaszub, Krajny i Pogranicza - „Głos Pogranicza i Kaszub”.

- A obecnie?

- Nie słyszałem o żadnej.

- Dlaczego?

- Ponieważ Polacy nie są uznawani w Niemczech za mniejszość etniczną, tym bardziej narodową. Nie mają żadnych dotacji od rządu na swoją działalność, jak mniejszość niemiecka w Polsce. Nie są zorganizowani, jak kiedyś, przed wojną, pod znakiem Rodła.

- I tak płynnie przeszliśmy do problemu własności niemieckiej prasy w Polsce. Pan, podobnie jak ja, tylko nieco wcześniej, rozpoczął swoją dziennikarską drogę w III RP tuż po Okrągłym Stole. Wtedy nie było wcale takie jasne, że zachodni kapitał na czele z niemieckim przejmą własność przytłaczającej części polskich mediów. Jak do tego mogło dojść?

- Zaczniemy od krótkiego omówienia koncepcji zwanej transformacją. Polegała głównie na wyprzedazy majątku narodowego. Są różne szacunki, ale ogólnie mówi się, że dotychczasowy majątek narodowy został sprzedany za ok. 10 procent jego realnej wartości. Sprzedawano również media – tytuły prasowe. Tym zajmowała się Komisja Likwidacyjna, która cały olbrzymi majątek po RSW Prasa wystawiła „pod młotek”. RSW to były nie tylko tytuły prasowe, ale również drukarnie, budynki, grunty i inne aktywa. 70 tytułów RSW oddała spółdzielniom dziennikarskim (w tym tygodnik „Polityka”), 89 sprzedała, 4 przekazała do Skarbu Państwa. Jeśli chodzi o ceny to na przykład czasopismo Akademii Wychowania Fizycznego „Kultura Fizyczna” sprzedano za 30 zł, „Super Ekspres” za cenę 1,6 mln złotych, 14 drukarni sprzedano za 41 mln zł, ale na konto wpłynęło tylko 25 mln i potem przez wiele lat trwał proces pomiędzy Komisją a tymi, którzy nie zapłacili w terminie. Ogólnie na konto Skarbu Państwa trafiło 73 mln złotych i była to największa prywatyzacja prasy w Europie Środkowej, za śmiesznie niską sumę pieniędzy. Należy wspomnieć, że do tej komisji należał również Donald Tusk i odgrywał w niej znaczącą rolę. RSW Prasa była komunistycznym koncernem, monopolistą na ówczesnym rynku prasowym i poprzez

jej prywatyzację weszły do Polski zachodnie koncerny. Pierwszym był francuski - Roberta Hersanta, który przejął m. in. "Rzeczpospolitą".

- Skąd Polacy znajdowali na to pieniądze?

- Co zaradniejsi i sprytniejsi przejmowali ten majątek już wcześniej, bez decyzji Komisji Likwidacyjnej, nie płacąc nic za wejście w jego posiadanie. Komisja Likwidacyjna dbała o to, żeby te prywatyzowane media trafiały w ręce ludzi systemu – postkomunistów czy organizujących się wtedy liberałów gdańskich zwanych umownie konserwatystami oraz ludzi z kręgu tzw. konstruktywnej opozycji. Większość nabywców, jak już wspomniałem, nie posiadała kapitału. Należy sądzić, że byli to ludzie wyposażeni w pieniądze przez innych, tzw. „słupy”, ponieważ większość tych tytułów została następnie odsprzedana inwestorom zagranicznym. Metodę „słupów” w przetargach skutecznie stosował Hersant. Najpierw, poprzez podstawione osoby, wchodził z wytypowanymi przez siebie podmiotami w spółki, a potem przejmował od nich udziały za długi i stawał się pełnoprawnym udziałowcem większościowym. I tak w Gdańsku przejął „Dziennik Bałtycki”, „Wieczór Wybrzeża”, w Łodzi „Ekspress Ilustrowany” i „Dziennik Łódzki”, w Krakowie „Gazetę Krakowską”, w Katowicach: „Trybunę Śląską” i „Dziennik Zachodni”. W 1994 roku Hersant wycofał się z rynku polskiego. W jego miejsce wszedł niemiecki koncern Neue Passauer Presse, (obecnie Polkapresse). To małe, rodzinne przedsiębiorstwo, zaczęło nagle, w latach dziewięćdziesiątych, silnie inwestować w Austrii, Czechach i w Polsce, przejmując w całości aktywa Hersanta. Od tego czasu Niemcy mają w Polsce dominującą pozycję na rynku, jeśli chodzi o prasę regionalną, czy lokalną.

- Jak to się kształtuje procentowo?

- Na pewno co najmniej 95 procent rynku prasy regionalnej i lokalnej. I choć nie ma na to jednoznacznych dowodów, to za Neue Passauer Presse stoi najprawdopodobniej drugi co do wielkości na świecie, (50 krajów) niemiecki koncern medialny – Carla Bertelsmanna. Charakterystyczną cechą tych zakupów jest to, że koncentrują się one na Śląsku, Wielkopolsce, Pomorzu i Małopolsce, a więc w zasadzie w granicach dawnego zaboru pruskiego.

- Resentymenty?

- Uszanowanie tradycyjnej strefy podziałów i wpływów z czasów zaborów. Pozostały niemiecki kapitał na polskim rynku również nie inwestuje na wschód od Wisły.

- Dlaczego wybrano taki rodzaj prywatyzacji, w którym kto bogatszy przejmuje całą pulę?

- Była to realizacja programu ekonomicznego Geofreya Sachsa i międzynarodowego spekulanta finansowego Georga Sorosa, którzy do wykonania tego planu wytypowali komunistycznego ekonomistę Leszka Balcerowicza. Polskę podporządkowano interesom Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Celem w sektorze medialnym stała się likwidacja monopolisty RSW Prasa i wprowadzenie w to miejsce kapitału zagranicznego. Ponieważ Polacy nie mieli kapitału, a państwo wykazywało całkowitą

bierność w tej kwestii, tak więc wszystko szło „pod młotek”: zakłady przemysłowe i tytuły prasowe - zgodnie z ideą, że kapitalizm, gospodarka wolnorynkowa rozwiąże wszystkie nasze problemy. I tak jest do dziś. W miejsce komunizmu jest kapitalizm, ale nie ma polskiej klasy kapitalistycznej, poza uwłaszczoną była komunistyczną nomenklaturą, a większość kapitału należy do zagranicznych właścicieli.

- Jak można było temu zapobiec?

- Niektóre tytuły prywatyzowano, przekazując je tzw. spółdzielniom dziennikarskim. Ponieważ ludzie ci nie mieli kapitału, szukali go wśród przyszłych potencjalnych nabywców. Niestety państwo nie było w stanie zaoferować żadnej pomocy kredytowej, dlatego spółdzielnie upadały. Także przez ułomną konstrukcję ustawy o spółdzielczości, która de facto tylko utrudniała działanie. Zresztą podobnie źle funkcjonują stowarzyszenia. Ustawa o stowarzyszeniach została tak pomyślana, aby maksymalnie utrudnić dobrowolne stowarzyszanie się Polaków, żeby za dużo nie osiągnęli sami bez udziału państwa. Brak poparcia państwa w sferze regulacji prawnych oraz wsparcia finansowego sprzyjał procesowi dzikiej prywatyzacji mediów. Gdyby transformacja systemu przebiegała zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa, polskich ekonomistów, choćby tych zrzeszonych w PTE, nie doszłoby do takich ogromnych patologii, faktycznego skolonizowania Polski przez obcy kapitał. Stąd zjawisko korupcji na tak wielką skalę, jakiej chyba nie było za komuny.

- Jakie ponosimy konsekwencje takiej polityki w stosunku do mediów?

- Przeważająca część prasy regionalnej i lokalnej znalazła się w rękach niemieckich. Zresztą w mediach elektronicznych sytuacja wygląda podobnie. Związane z Gazetą Wyborczą i warszawską Unią Wolności Radio Zet („Zet” pochodzi od końcówki słowa Gazeta) oraz cieszące się wsparciem krakowskiej Unii Wolności Radio RMF FM, w której niebagatelną rolę odgrywał Krzysztof Kozłowski, minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, również trafiły do zagranicznych właścicieli. Obie stacje ruszyły w eter na podstawie nieistniejących zezwoleń. Mówię o tym z całą odpowiedzialnością, ponieważ wtedy uruchamiałem własne radio, ale to moją stację uznano za piracką i zamknięto ją przy udziale pracowników Ministerstwa Łączności. Potem powstaje Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która sankcjonuje istnienie obu tych ogólnopolskich stacji radiowych oraz wielu innych zajmujących na dziko eter radiowy. Po latach następują typowe dla rynku prasowego przemiany własnościowe, których efektem jest przejęcie przez Francuzów Radia Zet, a RMF przez niemieckiego Bauer Media Investment GmbH. I tak dwie największe ogólnopolskie sieci radiowe należą do inwestorów zagranicznych. Dysponują nadajnikami wielkiej mocy, pokrywającymi zasięgiem cały kraj. Trzeci ogólnopolski nadawca, Radio Maryja, nie jest do dziś w stanie dorównać tym dwóm gigantom. Sieć Radia Maryja tak skonfigurowano, że nadajniki małej mocy nie pokrywają całego kraju.

- Nieodłącznym partnerem mediów jest rynek reklam. Czy ten również opanował obcy kapitał?

Podstawowym celem nadawcy zagranicznego jest maksymalizacja zysku. To wiąże się ze współpracą z rynkiem reklam. W latach dziewięćdziesiątych weszły na polski

rynek zachodnie, potężne agencje reklamowe. Natychmiast zaczęły lokować reklamy w tych sieciach, które reprezentują zagraniczny kapitał. Biznes ma własne lub zaprzyjaźnione z nim agencje reklamowe, agencje reklamowe mają własne lub powiązane z nimi sieci medialne.

- A jak to wygląda w prasie?

- Podobnie. Trudno sobie bowiem wyobrazić, żeby firmy niemieckie inwestowały u „obcych”. Potentaci na naszym rynku prasowym: Neue Passauer Presse, Axel Springer Verlag, który wydaje tabloid „Fakt” oraz „Newsweeka”, ale przede wszystkim pisma kolorowe, dominujące w kioskach, to w przeważającej części niemieckie wydawnictwa. Bauer (również właściciel największej sieci radiowej - sieci RMF, co nie przeszkadza jakoś naszemu Urzędowi ds. Ochrony Konkurencji i Konsumentów) oraz Burda wraz ze swoimi 15 tytułami także wchodzi w skład tej plejady „polskich” tytułów. W sumie daje to ponad 400 mln egzemplarzy. Najbardziej poczytny z polskich kolorowych tygodników opinii „Gość Niedzielny” może się pochwalić tylko 1,5-milionową sprzedażą rocznie. W dodatku, o czym mało kto wie, np. koncern „Agora” także z udziałem kapitału zagranicznego, dysponujący prasą, stacjami radiowymi, agencją reklamową, reklamami zewnętrznymi, jest zasilany przez fundusze emerytalne OFE. Podobnie ITI oraz Polsat – od 30 do 55 mln rocznie. Ci, którzy rzeczywiście składają się na te fundusze, a więc emeryci oraz płatnicy składek na ZUS, nie mają zielonego pojęcia, że poprzez drugi filar OFE finansują zagraniczne koncerny medialne, w tym Gazetę Wyborczą. Mało tego. Decyzje w sprawie inwestowania funduszy OFE są podejmowane bez uwzględnienia rzeczywistego stanu finansowego tych firm. Mimo słabych wyników giełdowych Agory i TVN nadal są one dofinansowywane z funduszy OFE, żeby podtrzymać ich wartość giełdową. Ten system się po prostu domknął i zamknął. Jednym słowem hasło „repolonizacja mediów” wymaga już myślenia w skali makroekonomicznej.

- W przeszłości miał Pan okazję prowadzić stację radiową, w której przez pewien czas miał Pan 30 procent obcego kapitału. Jak układała się współpraca z inwestorem, czy ingerował w treść audycji bądź obsadę personalną redakcji?

- Po wejściu w życie ustawy o Radiu i Telewizji i zaistnieniu KRRiT ustawodawca ograniczył do 33% udział kapitału zagranicznego w elektronicznych spółkach medialnych. W praktyce okazało się to jednak fikcją. Spółki te zaczęły tworzyć spółki pośrednie z inwestorami zagranicznymi, w tym reklamowe. Medium rządzi jednak ta firma, która zapewnia mu przychody. Jeśli jest to spółka reklamowa, to przez swoich przedstawicieli w spółce, która posiada koncesje na nadawanie, ma wpływ tak na politykę programową jak i personalną. W praktyce sprowadza się to do tego, że „spółka nadawcza” minimalizuje koszty, czy to przez redukcję zatrudnienia, czy nakłady na program albo od razu się zadłuża. Bo jedyny przychód powstaje w spółce, która oferuje reklamę, sprzedając czas reklamowy w cudzym imieniu, ale zgodnie z prawem.

- Jaki to ma wpływ na jakość przekazu?

- W prasie obserwujemy pogoń za sensacją, czyli tabloizację mediów. Więcej zdjęć, coraz krótsze i głębsze teksty. Spływanie tematów połączone z brakiem głębszej analizy i refleksji. Treść i forma nie może być ambitna. Program radiowy czy telewizyjny adresowany jest do zaniżonej „średniej” odbiorcy. W wyniku badań uznanej australijskiej firmy outsourcingowej zażądano ode mnie zmian w składzie redakcji. Prezenterzy o szerszych horyzontach myślowych, lepiej wysławiający się na antenie, mieli ustąpić miejsca gorzej wykształconym, którzy operowali prostszym, banalnym językiem. Część tematów dziennikarskich uznano za zbyt proste. Przeciwstawiłem się i nastąpił trzymiesięczny kryzys właścicielski w spółce. Poza tym, to upokarzające uczucie wyższości ze strony zagranicznego inwestora, który jest absolutnie przekonany, że wie lepiej jak prowadzić biznes i czego oczekują polscy odbiorcy. No cóż, ale to oni inwestują w Polskę, a nie my u nich.

- Nie jest to charakterystyczne dla całego Zachodu?

- W dużym stopniu tak. Ale wciąż nie mówimy tu o mediach publicznych, które Zachód utrzymał, rozbudował i hołubi. Są ostoją tzw. poziomu kultury medialnej. Natomiast nasze media publiczne zrównały się poziomem z mediami prywatnymi. Czasem odnoszę wrażenie, że elektroniczne media prywatne i publiczne, mają jeden wspólny ośrodek decyzyjny, taką drugą ulicę Mysią, gdzie mieściła się za komuny cenzura. Ta sama linia programowa, te same tematy, te same sformułowania, ton i atmosfera rozmów, ci sami dziennikarze, ten sam brak obiektywizmu i ten sam koniunkturalizm.

- Czy cudzoziemscy właściciele wykorzystują swoje media w Polsce do realizacji własnych celów politycznych?

- Politycznych, ale także kulturowych i globalistycznych. Znikają z anteny tematy, które nie pojawiają się w mediach kraju inwestora. To, co jest nieistotne u nich, przestaje być istotne w Polsce. Równocześnie pojawiają się tematy obce naszej tradycji i kulturze. Tzw. polityczna poprawność płynie właśnie z kraju zachodniego inwestora. Znikają kwestie analiz dotyczące roli Unii Europejskiej, a przede wszystkim tematy historyczne ważne z punktu widzenia identyfikacji Polaków. Przypomnę pewien raport Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Chodzi o koncern Neue Passauer Presse. Dziennikarz Jan Jakubowski uważa, że jego gazetę opiniotwórczą przerobiono na komiks zdominowany przez bezrefleksyjną informację. Okazuje się, że w tych gazetach są tematy tabu, a jednym z nich jest kwestia Niemiec podczas II Wojny Światowej. W raporcie jest też informacja ze Śląska o tym, że w 1998 roku, tylko w jednym dzienniku, a wszystkie należą tam do Niemców z Neue Passauer Presse, ukazała się krótka wzmianka o rocznicy wybuchu II Wojny Światowej. Dziennikarz Tomasz Szymborski, szef oddziału śląskiego SDP stawia pytanie „jeżeli kapitał niemiecki deklaruje, że nie ma oblicza narodowego, to czemu inwestuje tylko na Ziemiach Zachodnich?”. Właściciel tak stara się dobierać szefów redakcji, żeby nie byli nimi ci, którzy upomną się o polski interes narodowy. Nic dziwnego, że na czele tych tytułów stanęli często bezideowi ludzie powiązani z dawną komunistyczną prasą, niekiedy byli współpracownicy tajnych służb.

- W związku z tym Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP podjął niedawno uchwałę o repolonizacji mediów w naszym kraju. Co należy zrobić, by proces ten stał się rzeczywistością? Macie jakiś plan?

- Postawmy takie pytanie: czy większość elit III RP, które ja nazywam za ś.p. prof. Anną Pawełczyńską lumpenelitami, jest przekonana, że warto dbać o polski interes narodowy? Moim zdaniem nie. To są te elity, które podczas rozmowy z kandydatem na prezydenta Andrzejem Dudą zadają pytanie „*Czy śpiewając Rotę, używa słów <<Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie>>*”, nie wiedząc, że to nie o Rotę Marii Konopnickiej chodzi, tylko o hymn „Boże coś Polskę”. Bez własnych mediów, w których będzie prezentowany polski interes narodowy, nie jesteśmy w stanie przestawić zwrotnicy antypolonizmu, który dziś wręcz szaleje. Od strony politycznej potrzebna będzie w parlamencie przewaga sił patriotycznie myślących o Polsce. Szereg ustaw sejmowych mogłoby stopniowo odtworzyć rynek polskich mediów. Reformę należałoby jednak zacząć od mediów publicznych, które należy wzmocnić. Muszą uzyskać stabilne finansowanie. Należy nimi jednak inaczej zarządzać i zupełnie inni ludzie powinni się w nich znaleźć. Powinny tam trafić osoby wyłonione dzięki konkursom organizowanym nawet na antenie, z udziałem publiczności w studiu i przed telewizorami. Media publiczne muszą odzyskać wiarygodność, którą utraciły przez minione 8 lat. Gruntowna zmiana mediów publicznych wymaga odejścia od struktury spółek akcyjnych. Dotyczy to TVP w Warszawie, jej oddziałów oraz Polskiego Radia wraz ze spółkami regionalnymi, albowiem spółki akcyjne są nastawione na zysk, a to są przecież instytucje użyteczności i zaufania publicznego. One powinny funkcjonować na zasadzie instytutów, tak jak np. Instytut Pamięci Narodowej. Trzeba zmienić formę, status spółek, także dlatego, aby raz na zawsze zabezpieczyć je przed planami prywatyzacji. Dyskutowaliśmy o tym w SDP i zgodziliśmy się ująć to w formie uchwały. Abonament będzie ściągalny wtedy, kiedy odbiorcy mediów publicznych odnajdą w nich siebie, swoje myśli, oczekiwania i własne cele. Te media trzeba odciąć od nachalnych reklam, z których nie mają żadnego pożytku widzowie. Można i trzeba odzyskać też prasę regionalną. Może być zakupiona przez spółki skarbu państwa, samorządy, spółki pracownicze, czytelników zorganizowanych w stowarzyszenia, czy dzięki publicznej zbiórce pieniędzy na ten cel. Czysto polskie przedsiębiorstwa mogłyby wystąpić z ofertą przejęcia tych mediów od zagranicznych podmiotów bądź zbudować nowe media obok już istniejących. Wówczas spółki skarbu państwa mogłyby kupować reklamę w spółkach medialnych z polskim kapitałem lub spółkach, w których ten kapitał ma większość. Również za pomocą ustawy można byłoby ograniczyć wielkość i zasięg kapitału zagranicznego, który nie musi mieć dominującego udziału w rynku prasowym i rynku mediów elektronicznych. Potrzebne jest zatem inne spojrzenie na funkcjonowanie UOKiK. Tam też powinny powstać projekty ustaw, które zatrzymałyby nadmierną koncentrację obcego kapitału w mediach.

- A co z KRRiT?

- Ustawodawca zobowiązał ją do strzeżenia wolności słowa i pilnowania samodzielności nadawców. Czy KRRiTV wypełnia te zadania? Niestety nie, gdyż jest ciałem na wskroś politycznym. To jeszcze jedna ważna instytucja w państwie zdominowana przez rządzący układ polityczny. Tak jak nie ma w KRRiT

przedstawiciela opozycji, tak nie ma głosu opozycji w publicznych mediach. Proszę podać mi nazwisko choć jednego dziennikarza w TV INFO identyfikującego się z opozycją. Oczywiście wszyscy oni uważają się za obiektywnych i niezależnych, a jak jest naprawdę, każdy widzi i słyszy. Największy grzech KRRiT to niezapewnienie odbiorcom pluralistycznego przekazu w mediach. Obraz rzeczywistości, w której żyjemy, wciąż jest wykrzywiony i bardzo często zafałszowany. Nie sądziłem, że po 26 latach od inauguracji w 1989 roku „Wiadomości TVP”, w miejsce znienawidzonego przez Polaków „Dziennika Telewizyjnego”, nadal o 19.30 będę oglądać propagandowy program wspierający władzę, atakujący opozycję, jak dawniej „Solidarność”, pomijający bardzo wiele wydarzeń i zjawisk istotnych dla obywateli. A gdzie zapisane w ustawie powinności swobodnego kształtowania się zróżnicowanych poglądów obywateli? Gdzie troska o prymat interesu odbiorcy nad nadawcą? Gdybyśmy media publiczne analizowali pod kątem wartości przekazu, to w znacznym stopniu dominuje w nim orientacja lewicowa, postkomunistyczna oraz liberalna. Nie zadbano o to, żeby zaistniał pluralizm poglądów. Jeden jedyny program telewizyjny Jana Pospieszalskiego nie zmienia tego obrazu. A najlepszym przykładem walki społeczeństwa o pluralizm w mediach była batalia odbiorców Telewizji Trwam o zaistnienie na ogólnodostępnym multipleksie. Trzeba było aż 200 wielotysięcznych marszów, by uzyskać tę koncesję.

- W takim razie czy KRRiT jest w ogóle nam potrzebna?

- Z punktu widzenia społecznego i ekonomicznego – nie. Koncesjami może się zajmować Ministerstwo Łączności, a sprawami spornymi w eterze sądy cywilne. Gdyby opozycji udało się w przyszłym sejmie uzyskać większość konstytucyjną, należałoby KRRiT zlikwidować. Zresztą takie były plany PO i PiS w 2005 roku. Statuty nowej Polskiej Telewizji i nowego Polskiego Radia, państwowych instytucji użytku publicznego i zaufania społecznego mogłyby zostać przyjęte przez sejm w drodze ustawy, co podniosłoby ich rangę i gwarantowało realizację tych pryncypiów, na straży których miała stać KRRiT. Media publiczne trzeba traktować jako najwyższe dobro narodowe, inne media jako ważny element polskiej kultury i polskiej racji stanu.

Rozmawiał Andrzej Potocki